



BAŚNIOWA KRAINA

Kapadocja – Turcja

Fot. Ireneusz Wołek



▲ Jeden z wąwozów Kapadocji.



▲ Dolina Mnichów – Pasabag.

Historia bywa przewrotna. 330 lat temu Europa z trwogą patrzyła na zbliżające się oddziały Imperium Osmańskiego. Dzisiaj to my szturmujemy obecną Turcję na skalę niespotykaną w przeszłości. Ponad 200 000 Polaków rocznie za swój wakacyjny cel wybiera właśnie Turcję. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – bo blisko, tanio, pięknie i egzotycznie. A tego wszystkiego nie znajdziemy w żadnym innym kraju. Nie bez znaczenia jest również podejście Turków do turystów – wakacje tam to nie walka o przetrwanie, lecz czysta przyjemność. Tylko ta cena paliwa! Mimo to z wielką pasją odkrywcywów po raz kolejny przemierzamy ten rozległy kraj, rozpostarty na styku dwóch kontynentów. Za nami Stambuł, Izmit, Ankara. Skracamy na południe, zagłębiając się w rozległe tereny centralnej Anatolii. Słońce zaczyna rozpalać mijane krajobrazy. Nad asfaltem unosi się wibrujące rozgrzane powietrze, rozsmazujące zarysy drogi. Drzewa zamieniają się w karłowate krzewy. Klimatyzacja z trudem zbija kolejne stopnie w nagrzanym samochodzie. Nagle – wielka biała równina. Skracamy na niewielki parking, po którym wiatr przetacza tumany drobnego piasku. Obok skromna knajpka, na której bielonych ścianach tłoczą się ręcznie malowane reklamy. Kilkadziesiąt metrów po zwierowej ścieżce i stajemy na krawędzi wyschniętego słonego jeziora Tuz Golu. Idealna biała powierzchnia zamknięta migoczącymi w upale górami. Fenomen natury, na który trudno popatrzeć bez okularów przeciwsłonecznych. Krótki spacer, kilka fotek i ruszamy dalej.

Późnym wieczorem przyjeżdżamy na kemping, który polecili nam znajomi z Leżajska. W świetle księżycy rozbijamy namiot

wśród nielicznych, mizernych drzew. Zmęczeni padamy w namiocie nie zważając na kamienie wznające się w nasze ciała.

Czwarta rano. Ciszę przerywają dziwne dźwięki. Wychodzimy z namiotu i biegniemy na górny poziom basenowej zjeżdżalni. Wokół naszego kempingu jak grzyby po deszczu rosną balony. W końcu nastaje cisza przerywana sykami płomiennych języków. Z zachwytem oglądamy otaczających nas spektakl, odbijający się w wodzie basenu. Tak zaczęła się nasza przygoda z Baśniową Krajiną – Kapadocją.

Kilka godzin później poznajemy gospodarzy kempingu. Turecka rodzina wita nas z pełnymi honorami. Tutaj nie jesteśmy anonimowymi turystami, tylko gośćmi. Zostajemy zaproszeni na poranną, turecką kawę i herbatę. Po dłuższej rozmowie z gospodarzem kempingu Osmanem, który wcielił się w rolę przewodnika, ruszamy do „Doliny skalnych mieczy”. Po chwili stajemy w osłupieniu na jej dnie. Trudno uwierzyć, że stworzyła to natura. Iglice, sterczyny, kolumny, mamią skojarzeniami

przybyszy, którzy szybko nadali jej nową nazwę „Dolina Miłości”. Kilka kilometrów dalej, kolejny fenomen natury – baśniowe kominy Pasabag, wyglądające jak mnisi wspinający się na wzgórze. W jednym z nich wydrążona jest pustelnia św. Szymona, który przybył tutaj uciekając przed mieszkańcami Jerozolimy, a właściwie przed zamieszczeniem jakie wywołał jego cuda. Nieco dalej skalny wielbłąd i falujące wydmy. Niezwykłość Kapadocji to dzieło trzech wulkanów. Dziś ich ośnieżone stożki wyglądają na spokojne, jednak 20 mln lat temu wybuchy z ich kraterów pokryły okolice warstwą lawy, odłamków skalnych i popiołów, które z czasem zamieniły się w miękką, porowatą tuf, przykryty twardą skorupą bazaltu. W wyniku erozji mniej odporne fragmenty skał uległy skruszeniu. Tak powstała podziwiana dziś przez turystów wielka galeria naturalnych rzeźb.

Jedziemy dalej. W drodze towarzyszy nam właściciel kempingu. Jak nakazuje Turecka tradycja, nie ma przyjemności bez biznesu. Za Osmanem trafiamy do wytwórni

dywanów, gdzie pod naszymi nogami ląduje kilkanaście barwnych kobierców. Jeden z nich wyceniony został na szokujące 60 000 euro. Chwilę później trafiamy do wytwórni win, gdzie dajemy się skusić na kilka przeciętej jakości butelek. Pomimo naszych skromnych zakupów, prowizja ląduje w rękach Osmana, a wycieczka z nami warta była poświęconego czasu.

Wieczorem zostajemy zaproszeni na kolację, na którą zgodnie z sugestią gospodarza, kupujemy grillowane kurczaki. Przy stole zasiadła chyba cała wioska. Potem podziękowania dla nas za zakupy i do jedzenia. Z ciekawostek kulinarnych przygotowanych przez żonę Osmana pijemy pikantny, czerwony napój – *Tursu suwuu*. Pozostałość po marynowaniu ogórków, papryki, buraków, marchwi, czosnku i cebuli – turecka wersja naszej „ogórczanki”.

Patrząc na ten rozległy teren, czasami trudno zauważyć, że naturę poprawiał tu człowiek. Do dnia dzisiejszego, wciąż nie brakuje ludzi, którzy mieszkają tu tak, jak ich dziadkowie, w pomieszczeniach wydłubanych w skale. Trzeba przyznać, że to całkiem wygodne lokum – latem jest chłodno, a zimą, kiedy na zewnątrz śnieg i mróz – znacznie cieplej. Kiedy rodzi się kolejny człowiek zaczyna się drażnienie nowego pokoju. Z czasem całe góry zamieniały się w największe naturalne wieżowce świata. Do dziś nad wioską Uçhisar dominuje skalna piramida wyglądająca jak szwajcarski ser. Nietety z czasem troglodyci musieli



▲Naturalny wieżowiec – Uçhisar.

opuścić swoje domostwa, gdyż wykuvanie kolejnych korytarzy i pomieszczeń zagrażało stabilności gór. Mieszkanie w takich warunkach miało i wady, o których mieszkańcy nie mieli pojęcia. Kilka kilometrów stąd znajduje się wioska Karain, w której ludność zdziesiątkowała tajemnicza choroba. Dopiero po latach okazało się, że przyczyną masowych zgonów był ksenolit, podobny do azbestu minerał wulkaniczny, występujący w dużej ilości w skałach.

Nie wszystkie zabytki można zwiedzać na własną rękę. Tak więc, dzisiaj po południu spędzamy w towarzystwie kilkusobowej grupy i miejscowego przewodnika, by odkryć tajemnicę podziemnych miast. Kiedy zaczęły powstawać dokładnie nie wiadomo, ale najprawdopodobniej zaczęli je drążyć Hetyci w II w p.n.e. Mieszkańcy chronili się w nich podczas najazdów, a trzeba przyznać, że były to twierdze naprawdę trudne do zdobycia. Gdyby nawet nieprzyjaciół znalazł wejście do takiego miasta, przejścia były blokowane okrągłymi, potężnymi kamieniami. Jesteśmy w jednym z takich miast – w Derinkuyu. Można tutaj zejść na głębokość 55 metrów, czyli na 8 z prawdopodobnie 20 poziomów. Wewnątrz: pomieszczenia sypialne, kuchnie, toalety, składy oliwy, winiarnie, magazyny broni, stajnie, kaplice i miejsca pochówku. Dostęp powietrza zapewniały szyby wentylacyjne głębokie nawet na 85 metrów.

Do najbardziej cenionych zabytków Kapadocji należą jednak skalne kościoły. Największe ich skupisko znajduje się w dolinie Göreme. Jest ich tu 360, choć do zwiedzania udostępniono zaledwie kilkanaście. Większość pochodzi z IX-XI wieku, ale wiadomo, że chrześcijanie zakładali tu swoje pustelnie dużo wcześniej. Już

samo dotarcie do kościołów wyzwała emocje. Często trzeba pokonać ciasne klaustrofobiczne tunele, wspinać się na strome drabiny czy przejść po skalnej połce. Nikt jednak nie będzie rozczarowany. Wspaniałe freski wynagrodzą poniesiony trud.

Kiedy słońce w zenicie, a upał zaczyna być dokuczliwy jedziemy do doliny Ihlary. Zatrzymujemy się na punkcie widokowym, by spojrzeć z góry na imponujący kanion. Niepozorna rzeczka płynie 150 m niżej pomiędzy pionowymi skałami. Wkrótce i my tam jesteśmy. Po pokonaniu 300 schodków trafiamy do raj. Drzewa pistacjowe, krzewy kamforowców, wszechobecna zieleń. Można zanurzyć nogi w zimnej wodzie i podziwiać kolejne skalne kościoły.

Wieczorem, Kapadocja zmienia swoje oblicze, skały zaczynają plonać kolorami ognia, nad które wdziera się pulchniutki księżyc.

Mija kolejny dzień, a my nadal odkrywamy nowe miejsca i widoki. Kiedy upał przestaje nam dokwierać, z przyjemnością zasiadamy do klasycznej kempingowej sałatki, i kilku miejscowych przysmaków.

Pełni wrażeń, ale ciągle nienasytzeni wstajemy o 4 rano. Dzisiaj przygoda z dreszczykiem. Po kilkunastu minutach stoimy ciasno upakowani w balonowej gondoli. Niestety start to nie pionowy zryw, a kilkudziesięciometrowe szorowanie po ziemi. Potem kilka potyczek z krzakami i innymi startującymi balonami. W końcu wzbijamy się do góry. Widoki i adrenalina zatykają dech w piersiach. Wznosimy się na 300 m w górę skąd doskonale widać jednego z twórców tych przyrodniczych fenomenów – wulkan Erciyes Dagi, a po chwili wciskamy się do ciasnych wąwozów. Cały czas doszukujemy się miejsc, w których już



▲Odsłonięty fragment skalnego kościoła w dolinie Göreme.



▲Okrągły głaz blokujący wejście do podziemnego miasta.



▲Dolina Ihlary.



▲Skalne wydmy.

byliśmy i które warto jeszcze zobaczyć. Z nowej perspektywy świat wygląda jeszcze piękniej. Czas błyskawicznie ucieka. Zmarznięci, przelatując tuż nad domami szukamy miejsca do lądowania. Niestety nie możemy fotografować samego momentu lądowania, musimy przykucnąć w ciasnej gondoli i mocno się trzymać. Zdarza się, że balon ciągnie za sobą gondolę, która jest już na ziemi. Na szczęście, to było udane lądowanie. Kiedy emocje opadły, lampka szampana i certyfikat lotu balonem. Sympatyczne zakończenie kolejnej przygody.

Chwila odpoczynku i jesteśmy obok miasteczka Selima, gdzie wznosi się skalny kompleks klasztorny zwany Twierdza Selime. Wąskimi tunelami z trudem wdrapujemy się na wyższe kondygnacje,

by stanąć tuż przed największymi tego typu budowlami w Kapadocji. Przyroda jednak upomina się o swoją górę. Obrywające się skalne bloki odsłaniają niegdyś ukryte wewnątrz góry kościoły.

Jak większość miejsc na świecie, również Kapadocja stała się sławna po medialnym sukcesie Gwiezdných Wojen – Georga Lucasa. Od kiedy nakręcono tutaj sceny do pierwszej części kosmicznej sagi, turyści ruszyli, by podziwiać ten niezwykły krajobraz. I my powoli opuszczamy to miejsce, gdzie oprócz wspaniałych widoków, spotkaliśmy gościnnych i przyjaznych ludzi, pełnych życzliwości i radości z tego, że jesteśmy właśnie tutaj, razem z nimi.

www.niezuklyswiat.com

YouTube – Niezwykły Świat – Turcja

